Nr. 31. Kraków, Sobota 1 Lutego 1890. II r.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Luty:

W miejscu . . .	zł. **85** ct.	
Za odnoszenie do domu . .	**15** ct.	
Na prowincji . .	**1** złr. **10** ct.	

Do końca Marca:

W miejscu . . .	**1** złr.	**70** ct.
Z odnoszeniem . .	**2** „	— „
Na prowincji . .	**2** „	**20** „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.,** gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☞ Nowoprzybywający Prenumeratorowie, otrzymują początek drukującej się powieści *J. Myrjela* „Miś“ **bezpłatnie.**

Stan przemysłu galicyjskiego.

VI.

Między pomniejszemi przedsiębiorstwami przemysłowemi będzie spora liczba takich, które są bardzo bliskie granicy, po za którą zaczyna się kategorja większych przedsiębiorstw; będzie między niemi wiele warsztatów zatrudniających, prócz samego przedsiębiorcy, po kilka sił robotniczych, czeladników, terminatorów, kobiet, dziewcząt. Z drugiej strony atoli będzie pomiędzy niemi o wiele większa liczba takich, w których przedsiębiorca jest zarazem jedynym robotnikiem swym, częstokroć nie mającym dostatecznego zatrudnienia, lub też mającym wprawdzie dosyć roboty, ale mały tylko przy niej zarobek; albo, co gorsza, nie chcącym pracować z lenistwa, lub nie mogącym dla choroby. Przyjmujemy tedy, że w przecięciu każde przedsiębiorstwo należące do kategorji pomniejszych, równać się będzie jednej, ale doskonałej sile roboczej, że przeto liczba mniejszych przedsiębiorstw 266.764 w państwie, a 22.032 w Galicji, równa się takiejże liczbie dzielnych robotników. Zachodzi teraz pytanie: jaka może być wartość wyrobów dzielnego robotnika? Znamy ją co do robotników pracujących w kategorji większych przedsiębiorstw; tam przypada na każdego robotnika przemysłu zużywczego w przecięciu po 1.414 złr. w państwie, a po 1.083 w Galicji. Te liczby przyjmujemy także jako przeciętną wartość wyrobów robotnika pracującego w kategorji mniejszych przedsiębiorstw. Prawda, że między robotnikiem większego a mniejszego przedsiębiorstwa zachodzą pewne różnice; ale są to różnice po obu stronach dodatnie i ujemne, tak, że wolno przypuścić, iż się znoszą, jakoby wcale nie istniały.

Robotnik w większem przedsiębiorstwie pracuje nietylko na siebie, lecz i na zbogacenie właściciela przedsiębiorstwa; w mniejszem zaś, w którem wedle powyższego wywodu każdy przedsiębiorca jest zarazem swoim jedynym, ale dzielnym robotnikiem, a więc też na odwrót każdy robotnik swoim własnym panem, robotnik ten pracuje sam na siebie. To może być mu pobudką do większej pilności i wytwarzania większej wartości, ale ta przewyżka pilności skompensuje się tem, że robotnikowi w kategorji większych przedsiębiorstw, pomagają machiny parowe, wodne, konne i t. p., jako też tem, że praca w większem przedsiębiorstwie jest więcej uporządkowana i systematyczna, niż w mniejszem, w którem sam przedsiębiorca i pomocnicy jego, szczególnie terminatorowie wiele czasu marnują na zajęcia nieprodukcyjne, choć niezbędne. Nie mamy więc żadnej racjonalnej przyczyny przyjmować wartość wyrobów robotnika w mniejszem przedsiębiorstwie, czyli całego mniejszego przedsiębiorstwa w przecięciu wyżej, lub niżej, od wartości przypadającej na każdego robotnika w przedsiębiorstwie większem, t. j. po 1414 w państwie, a po 1083 złr. w Galicji. Różnica ta między całem państwem a Galicją także tłómaczy się łatwo tem, że z jednej strony w kategorji większych przedsiębiorstw użytek machin gdzieindziej więcej jest rozpowszechniony niż w Galicji; z drugiej strony w kategorji mniejszych przedsiębiorstw praca niewątpliwie będzie więcej bezładna i niesystematyczna w Galicji, niż w innych krajach.

Tak więc przez pomnożenie liczby mniejszych przedsiębiorstw liczbą wartości wyrobów każdego z nich, otrzymujemy na całe państwo 377,204.296 złr., na Galicję 23,860.656 złr., jako wartość produkcji wszystkich pomniejszych przedsiębiorstw przemysłu zużywczego. Sumując tedy:

	w państwie	w Galicji
wartość płodów przedsiębiorstw		
większych	961,450.600	30,680.500
mniejszych	377,204.296	23,860.656
mamy sumę złr.	1.338,654.896	54,541.156

Przypada tedy z wartości płodów całego przemysłu zużywczego w państwie po 60 złr. 45 ct., w Galicji po 9 złr. 15 ct. na każdą głowę ludności, co znaczy, że przemysł ten w Galicji jest blisko siedm razy mniejszy, niżby wedle normalnej proporcji być powinien; czyli innemi słowy: zamiast $54^1/_2$ miljona złr., powinienby galicyjski przemysł zużywczy wypładzać rocznie wartość 360 miljonów, a to przy skromnem, jak nam się zdaje, obliczeniu wartości wyrobów przedsiębiorstw pomniejszych. Im wyżej szacowalibyśmy znaczenie przedsiębiorstw pomniejszych, w tem większej dysproporcji, w tem gorszem świetle ukazałby się nam stan całego galicyjskiego przemysłu zużywczego. Że zaś spożywczy, mimo całej, że tak powiemy, brutalności swej, mimo pewnej tyrańskiej wyższości ponad zużywczym, nie jest jeszcze tak rozwinięty, jakby być mógł i powinien, i że przyczyną tego jest właśnie niski stopień przemysłu zużywczego, o tem wzmianka była już wyżej.

Józef Glinkiewicz.

Hr. Taaffe o ugodzie.

Korespondent *New. York Heralda* p. Bonsal, miał dn. 30 stycznia *interview* u hr. Taaffego i otrzymał upoważnienie ogłosić to, co mu mówił prezydent gabinetu. Oto jego słowa, według zgodnej relacji kilku dzienników:

„Położenie ogólne jest zupełnie pokojowe, lecz wiem z własnego doświadczenia, że nigdy nie można być zupełnie pewnym, bo zwykle wojny wybuchają niespodzianie. Lecz ufajmy, że się to nie stanie tym razem. Ugoda, to historja bardzo długa. Kiedy objąłem ster rządu, musiałem najpierw postarać się o utworzenie większości w Radzie państwa; utworzyłem ją wreszcie, ale bardzo małą. Dziewięć lat temu usiłowałem doprowadzić do ugody; do tej samej sali zaprosiłem był Riegera i Herbsta, lecz porozumienie okazało się niemożliwem. Zwróciłem się do Polaków, zostali zadowolnieni i są najlojalniejszymi poddanymi naszego Monarchy. Na ugodę przyszedł dopiero teraz czas, gdy sporne strony uznały jej konieczność. Przekonali się bowiem Czesi i Niemcy, że nie są w stanie nawzajem się wytępić, ani jedni nad drugimi zapanować; młodoczesi, żywioł skrajny, wzrośli tymczasem w siłę niebezpieczną tak dla Czechów, jak dla Niemców jak i dla państwa; Czesi uznali, że już z powodu samego położenia geograficznego są bezwarunkowo skazani na trzymanie się Austrji; inaczej, izolowani, utonęliby; Niemcy widzieli się zagrożeni przez skrajnych deutschnationałów i antysemitów. Więc jedni i drudzy, zaproszeni do rokowań, zawarli pokój, porozumieli się, poczynili sobie nawzajem ustępstwa. Moją zasługą jest tylko to, że wybrałem właściwą chwilę; u obu stron rokujących wzięło atoli górę uczucie przywiązania do Monarchy i dynastji, patrjotyzmu, który przezwyciężył wszelkie trudności.

Sejm czeski będzie już odtąd zawsze pełnym i pozałatwia zgodnie sprawy, pozostawione jeszcze w zawieszeniu, gdyż cztery interesowane grupy w Czechach już ugodę przyjęły, a mam nadzieję, że i młodoczesi ją przyjmą, że uznają i oni niemożliwość ich polityki; przecież zachowują się dotąd wobec ugody wcale spokojnie, a to dobra wróżba.

Co do innych krajów, w których zachodzą spory, *to nie sądzę, żeby tą samą metodą należało postępować.* Czechy są królestwem, są tam historyczne tradycje i względy, z któremi się trzeba liczyć, a do tego walka toczyła się tam między wielkiemi politycznemi partjami, po za któremi stały dwa dojrzałe narody. *W innych krajach koronnych są inne stosunki, tam jest wskazaną polityka utylitarna;* rząd będzie się starał zadowolnić słuszne życzenia i mieć za sobą jak największą część ludności.

Ugoda niewątpliwie oddziała na Radę Państwa, nie będzie odtąd opozycji *quand même;* owszem sądzę, że opozycja jako już zadowolniona, pójdzie razem z nami, a wskutek tego zmieni się ugrupowanie stronnictw w Radzie Państwa i przyjdzie do tego, iż parlament przestanie się dzielić na grupy *narodowe,* lecz może się utworzą grupy *krajowe,* a może nawet powstaną stronnictwa *polityczne.* Jeżeli się powiodło w Czechach uzdrowić krwawiącą się ranę, to i dalsze skutki ugody będą dla państwa pomyślne“.

Drugi Zjazd historyków polskich we Lwowie.

Na Zjazd ten ogłoszono następujące referaty:

1. Prof. dr. Władysław Abraham ze Lwowa: „O potrzebie krytycznego wydania średniowiecznych pomników ustawodawstwa Kościoła polskiego.“
2. Prof. dr. Oswald Balzer ze Lwowa: „W sprawie wydania zbioru średniowiecznych ustaw polskich“ *(Corpus iuris Polonici medii aevi).*
3. Dr. Bronisław Czarnik ze Lwowa: „Literatura w Galicji od czasu jej zajęcia przez Austrję; co na tem polu zrobiono i co jeszcze należałoby zrobić“.
4. Aleksander Czołowski ze Lwowa: „O położeniu starego Halicza“.
5. Dr. Bronisław Dembiński z Krakowa: „Kwestja soboru narodowego w Polsce w wieku XVI“.
6. Dr. Włodzimierz Demetrykiewicz z Krakowa: „Sprawa urzędów konserwatorskich w Galicji; obowiązki, środki działania i prawa konserwatorów, oraz ulepszenia, jakich w tym względzie żądaćby należało“.
7. Tadeusz Dowgird z Warszawy: „Przegląd badań pamiątek z czasów przedhistorycznych, dokonanych w ostatniem pięćdziesięcioleciu na Litwie i Żmudzi“.
8. Dr. Bolesław Erzepki z Poznania: „O potrzebie zbiorowego i poprawnego wydania traktatów, zawartych przez Rzeczpospolitą polską“.
9. Dr. Ludwik Finkel ze Lwowa: „Jakiego podręcznika historji polskiej koniecznie nam potrzeba, i jaką drogą dojść do niego?“
10. Wojciech Gerson z Warszawy: „Nieprzerwalność uprawy sztuki w Polsce“.
11. Aleksander Jabłonowski z Warszawy: „Wołoszczyzna, Mołdawia i Multany“.
12. Dr. Maksymiljan Kawczyński ze Lwowa: „Etymologja jako środek pomocniczy w badaniach historycznych“.
13. Dr. Wojciech Kętrzyński ze Lwowa: „O ludności miejskiej w Polsce pod względem narodowości“.
14. Dr. Józef Korzeniowski z Krakowa: „Stan i program wydawnictw źródłowych XVI wieku“.
15. Prof Tadeusz Korzon z Warszawy: „Wady historjografii naszej w budowie dziejów Polski“.
16. Dr. Stanisław Krzyżanowski z Krakowa: „O zadaniu paleografii i dyplomatyki wobec historji polskiej i historji prawa polskiego“
17. Prof dr. Ludwik Kubala ze Lwowa: „O wydawnictwie źródeł XVII wieku“.
18. Leonard Lepszy z Krakowa: „O potrzebie zajęcia się zebraniem i wydaniem słownika wyrazów technicznych polskich, odnoszących się do sztuki i rękodzieł z nią w związku stojących, tudzież jakie byłyby zasady takiej pracy i czego od niej wymagać należy?“
19. Tenże: „O potrzebie publikowania pieczęci miejskich i cechowych, oraz stanowisko i ważność numizmatyki i sfragistyki dla historji ogólnej, a zwłaszcza w dziejach sztuki“.
20. Prof. dr. Anatol Lewicki z Krakowa: „Jakie prace do dziejów XV wieku byłyby najbardziej pożądane?“
21. Prof. dr. Ksawery Liske ze Lwowa: „W jaki sposób dałby się rozbudzić i rozwinąć ruch naukowy na prowincji?“
22. Dr. Władysław Łebiński z Poznania: „O potrzebie systematycznego opracowania osobnej nauki starożytności polskich“.
23. Prof. Władysław Łuszczkiewicz z Krakowa: „O potrzebie i środkach obudzenia żywszego interesu dla prac w zakresie historji sztuki“.
24. Zygmunt Miłkowski z Genewy: „Rusini — mężowie stanu“.
25. Dr. Fryderyk Papée ze Lwowa: „Najważniejsze dezyderaty odnośnie do dziejów Rusi Czerwonej za czasów Rzeczypospolitej“.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości polityczne.

Głos rosyjski o przymierzu z Francją.

Tatiszczew, znany eksdyplomata rosyjski, wystąpił obecnie w przeglądzie *Russkij Wiestnik* z artykułem, domagającym się zawarcia formalnego przymierza odpornego między Francją a Rosją. Potrzebę oficjalnego aktu motywuje on tą okolicznością, że jakkolwiek i rządy i opinja publiczna w obydwóch krajach świadome są całkowicie niebezpieczeństw, grożących im od t. zw. ligi pokojowej trzech mocarstw, do których ostatniemi czasy przyłączyła się i Anglja — i jakkolwiek tak we Francji, jak w Rosji pojmują doskonale, że osłabienie jednego z tych państw niebezpiecznem stać się może dla drugiego — z tem wszystkiem ani Rosja, ani Francja nie są zupełnie spokojne i wolne od obawy, że w razie starcia nie będą odpierały ataków nieprzyjaciela zjednoczonemi siłami, gdyż domniemywany sprzymierzeniec skrewi w ostatniej chwili i w zamian za te lub owe korzyści pozostanie bezczynnym widzem rozprawy.

Tatiszczew ma w tym względzie słuszność. W Rosji istotnie nie mało jest osób w armji, administracji i przy dworze, obawiających się, aby Niemcy w przededniu wojny koalicji przeciw caratowi nie zneutralizowały zwrotem Francji Alzacji i Lotaryngji, czy to w całości, czy częściowo przy jakichbądź ustępstwach ekonomicznych, chociażby np. zniesieniu granicy celnej między dwoma państwami, czyli utworzeniem zachodnio-europejskiego związku celnego. Z innej strony wieści, jakie z Paryża do Petersburga dochodzą, stwierdzają istnienie analogicznego uczucia w kołach politycznych francuskich. Francuzi obawiają się rzekomo, aby Rosja zaspokojona w aspiracjach swoich na Wschodzie, nie oddała ich na pastwę trójprzymierza.

Otóż tylko zawarcie sojuszu zawierającego w sobie *casus foederis,* ściśle określającego, ile każdy ze sprzymierzonych powinien wystawić żołnierza — sojuszu sformułowanego w uroczystym traktacie i ogłoszonego w pismach oficjalnych obu państw — tylko taki akt może, zdaniem publicysty rosyjskiego, niepewność ową usunąć, a charakter jego wyłącznie i dobitnie pokój Europie zapewnić.

Artykuł ten obudził w Petersburgu żywe zajęcie, bo napisany jędrnie ze znajomością stosunków i świetnym stylem — ale wątpić należy, aby stało się zadość życzeniom autora. Car jest stanowczo za polityką wolnej ręki, wszystkie oświadczenia jego natchnione są tą przewodnią myślą, że Rosja powinna trzymać się zdala od wszelkich zobowiązań dyplomatycznych, bo te koniec końców zawsze na szkodę jej wychodziły.

Ministerstwo spraw zagranicznych kieruje się temi poglądami nietylko dla tego, że musi spełniać wolę najwyższą, lecz nadto i z tej racji, że kierownicy jego zgadzają się w tym względzie z carem. P. Giers, jego pomocnik jenerał Włangali, dyrektor kancelarji książe Oboleński, pp. Zinowiew i Osten-Saken — słowem wszystkie „grosses epaulettes“ ministerstwa powtarzają ustawiecznie: „Wolna ręka! Wolna ręka!“

Tego samego zdania są obecnie i te organa prasy, które reprezentują przemagające dziś prądy w społeczeństwie. Propagują one coraz to ściślejsze porozumienie z Francją, stosunki zażyłości i przyjaźni, ale zarazem po kilkakroć stanowczo oświadczyły, że spisywać traktatu przymierza nie widzą najmniejszej potrzeby.

Ze wszystkiego wnosićby więc można, że wystąpienie Tatiszczewa nie będzie miało następstw bezpośrednich.

Wybory do parlamentu niemieckiego.

Za kilka tygodni rozpocznie się stanowcza kampanja wyborcza; socjalni demokraci pewni są zupełnego zwycięztwa; obliczają, że rozporządzać mogą półtora miljonem głosów, i że pozyskają 40 mandatów poselskich. Ze wszystkich stron Niemiec nadchodzą wiadomości o niezwykłem poparciu, jakiego doznaje socjalna demokracja, nietylko od swoich własnych stronników, ale nawet partje przeciwne łączą się z nią dosyć wyraźnie. I tak, w Bochum stronnictwo centrum wydało odezwę, w której wyrzeka się kandydata swojego i zgadza się na wybór tego, kogo zechcą wybrać górnicy, rozdrażnieni i grożący bezrobociem. Odezwa zaklina tylko, żeby kandydat nie zdążał do wywrotu społecznego, żeby dawał rękojmię wierności dla cesarza i państwa. Trwanie dotychczasowej ustawy o socjalistach kończy się dnia 30 października. Pozostaje kwestją nierozstrzygniętą, czy rząd nowemu parlamentowi przedłoży ustawę nową, czy też zrażony niepowodzeniem, da za wygraną. Mowa tronowa nic o tem nie mówi, zapowiada tylko przeprowadzenie reformy socjalnej. Prawdopodobnie ustęp ten odnosi się do wprowadzenia prawodawstwa ochronnego dla robotników, na które Niemcy od dawna już czekają.

WSPOMNIENIA Z R. 1870.

Według opowiadania pruskiego oficera
spisał
JÓZEF ROGOSZ.
(Ciąg dalszy.)

III.

Początek kampanji i zajęcie Nancy.

— Tu jest główna sala naszych rannych — rzekła przełożona — w niej będzie jeszcze wolnych kilka łóżek. Ponieważ dalej nie możemy panu towarzyszyć, więc wejdź sam do środka, gdzie wezwiesz pierwszego lepszego dozorcę, żeby cię gdzie pomieścił.

Podziękowawszy im uprzejmie, pocisnąłem klamkę i wszedłem do sali. Zatrzymuję się przy progu, puszczam wzrok przed siebie, szukając jakiego infermiera. Sala była przestrona, wysoka i dobrze oświetlona. Ponieważ żołnierskim obyczajem, wszedłem z głową nakrytą, więc ci, co na łóżkach bliżej drzwi leżeli, po moim czarnym mundurze z białemi guzikami i czarnej czapce, na której trupia głowa złowrogo błyszczała, poznali we mnie natychmiast nieprzyjaciela.

— *Prussiens! Voilà des Prussiens!* — krzyknęło kilka głosów przestraszonych, i w tejże chwili cała sala zaczęła wołać rozpaczliwie:

— Prusacy! Prusacy!

Myślałem, że się opamiętają, uspokoją, gdy do nich przemówię. Nie ruszając się więc z miejsca, podniosłem rękę na znak, że radbym im coś powiedzieć. Stało się jednak gorzej. Oni zapewne myśląc, że wyciągam rewolwer, by mordować bezbronnych, z okrzykiem: *Sauve qui peut!* zaczęli z łóżek wyskakiwać.

W jednem oka mgnieniu zrobił się zamęt piekielny.

Zaczęła się bieganina, jęki rozpaczliwe z wszystkich stron się podnosiły, a ci, którym rany pozwalały chodzić, pędzili do okien jak opętani. I niewątpliwie byliby się na dół rzucili, gdyby nie kraty żelazne, któremi na szczęście okna były opatrzone. Zakonnice na korytarzu usłyszawszy, co się w sali dzieje, zapomniały tym razem o surowych przepisach klasztornych i przybiegły mi na pomoc. Ja sam widząc, że mój ubiór Francuzów najbardziej przestrasza, zrzuciłem najpierw czapkę, potem uniform, i w takim negliżu zacząłem ich uspokajać, w czem zakonnice i infermierzy gorliwie mnie wspierali. Jednych odrywaliśmy od okien, drugich przytrzymywaliśmy gwałtem na łóżkach, innym zatykaliśmy usta, żeby nie wrzeszczeli. Oni, nie widząc już we mnie Prusaka, wzrok wystraszony ku drzwiom kierowali, lecz gdy i tam nie było więcej „śmiertelnych huzarów“ powoli zaczęli się uspakajać i w pół godziny dawny porządek został szczęśliwie przywróconym. Taką to panikę spowodował między nimi sam widok pruskiego uniformu!...

Nareszcie mogłem się położyć, aby kilka godzin odpocząć.

* * *

Gorący był dzień, ale mnie było zimno, gdym nazajutrz zbliżał się do Nancy. Za pół godziny powinienem był wjechać do miasta, aby rozkaz spełnić. Jak to się miało stać, o to nie pytałem. Ponieważ położenie było więcej niż niebezpieczne, bo rozpaczliwe, przeto powiedziałem sobie, że zdaję wszystko na los szczęścia.

W sytuacjach jak ta, najlepiej nie obliczać, nie kombinować, nie przewidywać. Tam, gdzie tylko ślepy wypadek rządzi, rozum ludzki nic nie zdziała. Towarzysze moi jechali za mną spokojnie, nawet obojętnie. Byli to dwaj synowie Brandenburgji, chłopy silne, rosłe, ryżawe. Po francusku nie rozumieli, więc też żaden z nich nie potrzebował wiedzieć, ani gdzie, ani poco jedziemy. Mieli słuchać, na tem koniec. Zresztą, czy potrzebowali o cokolwiek troszczyć się, skoro ich prowadził porucznik, który za wszystko sam odpowiadał? Pod miastem stanąłem

na kwadrans, by koniom dać wytchnąć. Potem zakomenderowałem: *Marsch*! i dobrym kłusem puściliśmy się środkiem gościńca. Nie wiem, czy i innym to się zdarza, lecz ja niejednokrotnie robiłem na sobie spostrzeżenie, że każdego niebezpieczeństwa tylko wtedy się bałem, gdy jeszcze było oddalone. Ilekroć zaś stanąłem naprzeciw śmierci oko w oko, ogarniało mnie zawsze jakieś znieczulenie, w którem zapominałem o bojaźni. I dopiero później, gdym z niebezpieczeństwa wybrnął i w pamięci jego obraz sobie odświeżał, doznawałem znów uczucia strachu. Przez całą drogę myślałem, co w Nancy z nami się stanie, lecz gdym nareszcie wjechał w pierwszą ulicę, przestałem wszystkiem się kłopotać. Marsz, marsz! stanie się co ma być!

W mieście było pełno ludzi.

Z ich ruchów gorączkowych można było wnioskować, że spodziewają się ważnych wypadków. Po obu bokach głównej ulicy, w którą wjechałem, stała gwardja narodowa z bronią do nogi. Gdy nas tłumy postrzegły, dał się słyszeć szmer niewyraźny. Nikt jednak nie uciekał, ani nikt nie krzyczał. Wszyscy spoglądali na nas okiem więcej zdziwionem, niż przestraszonem. Prawdopodobnie wzięli nas za szpicę armji, która każdej chwili powinna była nadciągnąć. Ręczę, że jak tam byli, żaden z nich nie przypuszczał, aby trzech huzarów odważyło się na własną rękę wjeżdżać do nieprzyjacielskiego miasta, w którem mogli zastać kilka tysięcy zbrojnych. I było ich najmniej tyle, jeżeli nie więcej, gdziekolwiek bowiem moje oko padło, wszędzie widziałem gwardzistów. Broni jednak żaden z nich nie podniósł. Strzelać nikt im nie kazał. Stali więc w szeregach, odprowadzając nas wzrokiem ponurym.

— Gdzie tu jest merostwo! — zapytałem jakiegoś jegomości w cylindrze, który stał na chodniku. Ten jednak nic nie odpowiedział, tylko dalej na nas się gapił.

Powtórzyłem moje zapytanie do kilku innych osób. Wszystkie milczały. Za to wśród tłumu szmer zrobił się groźniejszy... Co nastąpi?

Widząc, że z mężczyznami nie dojdę do końca, postanowiłem zaapelować do płci pięknej. Oko moje padło na kobietę wcale jeszcze młodą i przystojną, która z gwardzistami rozmawiała.

— Piękna damo! — rzekłem, konia przed nią wstrzymując — nie raczyłabyś mi powiedzieć, gdzie tu jest pałac municypalny?

— Uśmiechnęła się zalotnie, i rękę wyciągnąwszy, odrzekła:

— Tam, przy placu!

Skłoniłem się jej uprzejmie i na plac pośpieszyłem.

Podczas, gdym tam jechał ze swymi żołnierzami, tłum liczący głów kilka tysięcy, ciągnął za nami, aby się dowiedzieć pocośmy przyjechali.

Na placu uderzył mnie najpierw posąg naszego króla filozofa Stanisława Leszczyńskiego. Przyznam się, że na ten widok zanudziło mnie koło serca. Piękną rolę odgrywał teraz Polak w tem mieście, w którem król jego nieszczęśliwy znalazł gościnne schronienie! I jeszcze inna myśl w głowie mojej zaświtała. A jeżeli cię pochwycą i na pierwszej lepszej latarni, naprzeciw tego posągu powieszą, jak wspaniałą wówczas będzie śmierć twoja!

Tak mnie to przeraziło, że aby sobie dodać odwagi, potrzebowałem głośno przemówić.

— Czy tu jest merostwo? — krzyknąłem do najbliżej stojących, wyciągając rękę do budynku, w którym domyśliłem się pałacu municypalnego.

— Tu! tu! — kilka głosów równocześnie odpowiedziało.

Zeskoczyłem z konia, oddałem go moim żołnierzom, i na nikogo uwagi nie zwracając, ruszyłem ku bramie. Z publiczności, chociaż mój pałasz był w pochwie, a może właśnie dlatego, nikt mi drogi nie zastępował. Przeciwnie, usuwali się przedemną tak cywilni, jak gwardziści. Głosów niechętnych także nie słyszałem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Nowa Kalifornja.

(TRANSWAAL).

Nazwa „Kalifornji“ stała się prawie synonimem złotego Eldorado, czy też Eldorada złota.

Kiedy się mówi o kimś, że odkrył (dawno już odkryta) Kalifornję, to znaczy, iż znalazł nowe a obfite źródła bogactwa, całe żyły złota...

Rzeczywista Kalifornja amerykańska przestała już być tą wielką i niewyczerpaną kopalnią, ku której dążyły tłumy awanturników i ludzi żądnych natychmiastowego wzbogacenia. Działo się to w końcu czwartego dziesiątka i w początku piątego bieżącego stulecia. Dziś kopalnie kalifornijskie, do dna już prawie wyczerpane, stały się prawie legendą...

Pojawiła się jednak nowa Kalifornja, tym razem w Afryce i pojawiła się niedawno, bo zaledwie w r. 1885, a co najdalej w r. 1883. Były to jednak początki. Właściwa eksploatacja poczyna się dopiero od r. 1887.

Nowa ta Kalifornja nosi na wę Transwaalu, który leży na południowo wschodnim brzegu Afryki i zajmuje przestrzeń, równającą się Francji europejskiej. Transwaal jest niezależną rzecząpospolitą. Kto zwiedzał wystawę paryzką, przypomni sobie może pawilon tej afrykańskiej republiki, zamieszkałej przez Boerów, mięszaniny wychodźców francuzkich z holenderskimi; mieścił się on na Esplanadzie Inwalidów i zawierał, prócz pięknych okazów życia rolnego i pasterskiego, ponętne obrazy bogatych kopalni złota.

Wojna jednak z Anglją wyniszczyła kraj niezbyt zamożny, którego główne bogactwo leżało w pastwiskach i hodowli. Transwaal jest krajem mało lesistym i pozbawionym wody w ilości dostatecznej; trapią go więc susze i posuchy. Boerowie właśnie pracowali gorliwie nad zapełnieniem szczerb, poczynionych przez wojnę i klimat, gdy naraz rozległo się po całym kraju gromkie wołanie: złoto! złoto!...

Okazało się istotnie, że kraj dość pod innemi względami ubogi, obfituje w nader bogate skarbnice złotego kruszcu. Rzucono się namiętnie do eksploatacji; pierwsze kompanje, niedostatecznie zaopatrzone w odpowiednie środki i narzędzia pracy, zbankrutowały; niektórzy z pierwszych odkrywców wzbogacili się, inni doznali tylko zawodów. Należy jednak przyznać, że nie powtórzyły się tu sceny, pospolite ongi w Kalifornji, kiedy kopacze złota pracowali z karabinem przewieszonym przez plecy i rewolwerem za pasem. Rząd Transwaalu szybko zaprowadził nad całą eksploatacją ścisły nadzór i kontrolę, podzieliwszy kraj na jedenaście okręgów złotonośnych.

Do zaprowadzenia racjonalnej eksploatacji przyczyniły się głównie kapitały angielskie z sąsiedniego Przylądka i samej Anglji. Londyn jest dotąd głównym rynkiem targowym dla transwaalskiego złota i akcyj licznych już dziś towarzystw poszukiwania złota... Akcje niektórych kompanji, wypuszczane zazwyczaj w małych kwotach, po 25 franków, podskoczyły w lat parę do 300 i 500 franków. Miejscowości takie jak Witwaterszandt, Menchinson, Roodeport stały się sławne, rozgłośne... Produkcja złota w Transwaalu wynosiła ostatniemi laty po 16.608 kilo rocznie; kilo złota warte jest 3.437 fr.

Tyle o złocie... co jednak zyskał spokojny kraj rolników i pasterzy, na który spadł niespodziewanie ten złoty deszcz?

Odpowiemy na to, że dochody republiki, które w r. 1872 wynosiły tylko 1,024.000 franków, wzrosły już w roku 1886-ym do 21,581.000 franków; dochody te użyte zostały w znacznym stopniu na poprawienie środków komunikacji i tym podobne ulepszenia w dziedzinie użyteczności publicznej; kolei żelaznych dotąd jednak Transwaal nie posiada.

Stolica kraju, Pretorja, mała mieścina, która liczyła przed złotą erą zaledwie 500 mieszkańców, dziś ma ich już kilkanaście tysięcy; miasteczka Johannesburg i Barberton, położone w pobliżu kopalń, wzrosły również w ludność i kamienice. Ale drożyzna tam niesłychana. W Pretorji można dostać pokoik mieszkalny nie taniej, niż za 250 franków miesięcznie, tamże kilogram masła kosztuje od 5 do 8 franków, worek kartofli 55 fr., setka jaj 55 franków! Żeby ponieść takie koszta, ile trzeba złota znaleźć?

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Botuszany w Rumunji 28 stycznia. — Wczoraj obchodziliśmy tutaj 27 rocznicę walki narodowej z r. 1863. Rano odbyło się w kościele parafjalnym żałobne nabożeństwo. Na środku świątyni ustawiono katafalk kirem okryty, rzęsiście oświetlony i przybrany kwiatami. Piki i kosy na krzyż ułożone, unosiły nad sobą białego orła, a z prawej i lewej strony na słupach między sosnami widniały tarcze w ilości dwunastu. Na nich wypisano nazwiska bohaterów dowódców styczniowej wojny narodu, którzy ponieśli śmierć chwalebną w obronie Ojczyzny. Pogoda sprzyjała, a rodacy zebrali się nader tłumnie. Czcigodny nasz proboszcz, niezmordowany pracownik około moralnego naszego dobra, ks. Jaroń odśpiewał *Requiem*, a p. Rawski, mistrz muzyki, odegrał na organach *Salve*. W końcu chór zaintonował „Z dymem pożarów“ i podniosłe tony prześlicznego hymnu popłynęły pod sklepienie świątyni. Tegoż dnia o godzinie 7 wieczorem udaliśmy się procesjonalnie do lokalu Czytelni polskiej, gdzie słuchano odczytu, deklamacyj i śpiewano narodowe pieśni, a przy skromnym posiłku wznoszono toasty, zakończone śpiewem: „Jeszcze nie zginęła!“ Duszą zebrania, jak wogóle dobrym duchem całego naszego umysłowego i narodowego życia w tym zakątku obcej ziemi, był czcigodny nasz proboszcz, ks. Jaroń, któremu też należy się głęboka wdzięczność.

KURJER LWOWSKI.

* Stu pięćdziesięciu najpoważniejszych obywateli wszelkich zawodów zgromadziło się dnia 30 bm. w sali ratuszowej, celem dalszych kroków w akcji ratunkowej. Dr. Roszkowski referował sprawozdanie komisji przygotowawczej. Komitet nie przystąpił do akcji z próżnemi rękami, ma bowiem do rozporządzenia kwoty następujące: datek gminy m. Lwowa 2000 złr., od Stowarzyszenia oszczędności kobiet 1000 złr., od posła dra Lewakowskiego 1000 franków, od p. Bukowskiego ze Szwecji 200 marek. — Redaktor *Gaz. Narodowej*, p. Starkel, scharakteryzował sytuację kraju, która jest groźną. Mówca zapytuje: Czy złemu podoła dobrowolna akcja obywatelska? i odpowiada: nie. Państwo powinno o tem myśleć. Do skarbu państwa odwołać się należy. Zdaniem mowcy, trzeba uchwalić rezolucję i posłać ją Kołu polskiemu w Wiedniu, celem gorącego poparcia. Dalej mowca uważa za właściwe, aby całą akcję obywatelską zogniskować w dwóch punktach centralnych: we Lwowie i Krakowie, a mianowicie powodować w Krakowie jak najrychlej utworzenie się oddzielnego komitetu centralnego dla powiatów Galicji zachodniej. — W myśl wniosku p. Starkla uchwalono następującą rezolucję: „Zgromadzeni uchwalają, że wedle ich zdania jest to obowiązkiem państwa i kraju nieść pomoc niezbędną ludności, dotkniętej klęską elementarną, że zatem skarb państwa i kraju — zważywszy niedostateczność uchwalonych już na ten cel funduszów — powinien pospieszyć z dalszą pomocą celem dostarczenia ziarna na zasiew dotkniętym nieurodzajem rolnikom i ratowania ich od straty inwentarza rolnego“. Rezolucję powyższą przeszlą do Koła polskiego. W końcu wybrano komitet ściślejszy z 50 osób, który się zbierze na pierwsze posiedzenie dzisiaj, 1 lutego.

* Kolegjum profesorów szkoły politechnicznej we Lwowie uchwaliło prosić ministerstwo oświaty o rozdzielenie obowiązków, połączonych dotąd z katedrą geodezji, opróżnioną przez śmierć śp. Zbrożka, na dwie katedry zwyczajne, a to przez zamianę dzisiejszej katedry geodezji na katedrę miernictwa i systemizowanie nowej katedry astronomji i wyższej geodezji. Profesor, który otrzyma tę nową katedrę, a któremu przydzielone zostanie mieszkanie w głównym gmachu szkoły politechnicznej, będzie miał obowiązek obok wykładów astronomji i wyższej geodezji, prowadzić systematyczne spostrzeżenia astronomiczne, meteorologiczne w obserwatorjum szkoły politechnicznej.

* W dniu 29 b. m. w „Kółku słowiańskiem“ (akademickiem), p. Kolessa odczytał pracę swą: „O wpływie Mickiewicza na Szewczenkę“. Autor wyliczył przekłady z Mickiewicza na język ruski, opowiedział losy Szewczenki, jego znajomość literatury polskiej, szczególniej dzieł Mickiewicza, i scharakteryzował wewnętrzny związek pomiędzy wieszczem polskim a śpiewakiem ukraińskim. W dyskusji brał udział prof Kalina, podnosząc wartość odczytu. Podobne prace więcej wpływają na łączność dwóch bratnich narodów, niż „polityczne“ elukubracje rozmaitych dzienników.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Czerniowce dnia 30 stycznia. — Ojcowie miasta naszego zawsze się starają o dobro wszystkich obywateli. Łysi szczególnie doznają z ich strony troskliwej opieki. Ze względu na nich, a idąc za przykładem Gracu, wydał p. prezydent i Rada miasta następujące oświadczenie: „Podpisani, oświadczamy niniejszem, że folgując wymogom higjeny i idąc za zwyczajem, wprowadzonym właśnie w innych miastach, od dnia dzisiejszego znajomych naszych witać będziemy na ulicy jedynie przez skłonienie i przyłożenie ręki do nakrycia głów, (a nie jak dotychczas, przez uchylenie czapki lub kapelusza). Szanownym współobywatelom zalecamy, ażeby również przyjęli ten zwyczaj i stale w nim wytrwali. W Czerniowcach, 28 stycznia 1890“. Następują podpisy. Z podobną odezwą spotkałem się przed kilku laty w jednem z pism wychodzących w Prusiech królewskich. Wydał ją magistrat pewnego małego miasteczka na Kaszubach. Jednakowoż, kto chciał się uwolnić od obowiązku odkrywania głowy, składał 1 markę na miejscowy szpital. Tej tylko okoliczności przypisać należy, że na liście „nie odkrywających głowy“, znalazła się prawie cała miejscowa inteligencja, ale nie zdejmowano kapeluszy tylko wtenczas, kiedy spotkały się dwie osoby równe wiekiem i stanowiskiem a zapisane na owej liście. Zdaje się, że podobnie dziać się będzie i w naszem mieście. Dowiaduję się, że żydzi z powodu przytoczonego oświadczenia wielce uradowani i twierdzą, że Czerniowce cywilizują, bo im się zdaje, że przejmujemy ich zwyczaje. Radość ich przecież nie potrwa długo. Zniknie ona niezawodnie razem z zimą, bo nieodkrywanie głowy uzasadnić można względami higjenicznemi chyba w zimie. Pani ta widocznie spowodowała jakieś zamieszanie w świecie owadów, które lęgną się jak w lecie. Chrabąszcze spotkać można bardzo często a nawet znany powszechnie malutki robaczek ceglastej barwy z czarnemi kropkami, zwany biedrunką albo zazulką *(coccinnela septempunctata, Sonnenkaelbchen)* pojawił się u nas. Biedny! Życie jego, tak krótkie, nie trwa zwykle dłużej, jak od południa do wieczora. *Novus.*

KURIER SZKOLNY.

* Rada szkolna odbyła dnia 13 b. m. posiedzenie, na którem załatwiono następujące sprawy:

Przyznano z funduszu przyzwolonego przez Sejm krajowy remuneracje dwudziestu siedmiu c. k. okręgowym inspektorom szkolnym, w uznaniu ich skutecznej działalności. — Przeniesiono ze względów służbowych, nauczycielkę ludowej szkoły żeńskiej w Wadowicach Teklę Gołąb do Oświęcimia a nauczycielkę ludowej szkoły żeńskiej w Oświęcimiu Marję Pańczakiewiczównę do Wadowic. — Zatwierdzono uchwałę Rady gminnej w Bojanicach (powiat Sokal), według której język polski ma być językiem wykładowym w tamtejszej szkole ludowej. — Przekształcono etatową szkołę w Czerniowie (pow Mościska) na 2 klasową, — Przyjęto do wiadomości zawiadomienie Wydziału krajowego o wyznaczeniu przez Sejm krajowy kwoty 2000 złr. na wydawnictwo polskich podręczników dla szkół średnich, tudzież kwoty 2000 na wydawnictwo ruskich podręczników. — Poruczono naukę stenografii w II. gimnazjum we Lwowie, profesorowi Włodzimierzowi Reslowi. — Przeniesiono suplenta szkoły realnej w Krakowie, Witolda Borewicza, do gimnazjum w Rzeszowie — Pozwolono Towarzystwu oświaty ludowej w Krakowie, na założenie tamże szkoły sług żeńskich.

KURJER WARSZAWSKI.

* Jednoklasowa szkoła żeńska, utrzymywana w mieście naszem przez p. Zofię Skanałkiewiczową, na mocy rozporządzenia władzy została zamknięta. Nowy dowód troskliwości rządu „opiekuńczego“, który dba o to, aby nasze dzieci nie przeciążały się nauką!.

* Odbyła się uczta jubileuszowa ku uczczeniu zasług prof. Gersona na polu sztuki malarstwa z okazji ukończenia 30 stu lat pracy w zawodzie nauczyciela. Liczne grono wdzięcznych uczniów podejmowało swego profesora w salonach Resursy obywatelskiej. Do owacji przyłączyło się wielu innych, oceniających zasługi jubilata. Komitet Tow Sztuk Pięknych ofiarował p. Gersonowi dyplom, zapraszający go na członka honorowego Towarzystwa. Niezależnie od tego komitet uchwalił ogłosić konkurs malarski imienia Wojciecha Gersona z nagrodą 600 rubli z funduszów Towarzystwa, za najlepszy obraz treści historycznej i do osądzenia konkursu zaprosić na posiedzenie komitetu p. Gersona w charakterze sędziego konkursowego. Konkurs ogłoszony będzie na styczeń roku przyszłego.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Dzień 30-ty stycznia smutną jest rocznicą. W tym dniu przed rokiem, przestał żyć arcyksiążę Rudolf. Nie dziw też, że cały Wiedeń jest smutny. Cesarz udał się rano do grobowców w kościele OO. Kapucynów, gdzie zabawił dłuższy czas przy trumnie cesarzewicza Rudolfa, podczas gdy jednocześnie cesarzowa, z arcyksiężniczką Walerją słuchały cichej mszy św. w kaplicy Józefińskiej, reszta zaś członków domu cesarskiego obecną była na uroczystem nabożeństwie żałobnem w zamkowej kaplicy parafjalnej. Około godziny 10-tej rano cesarstwo, wraz z arcyksiężniczką Walerją, udali się do Mayerling, gdzie w nowozbudowanej kaplicy wysłuchali Mszy żałobnej.

Trumnę śp. cesarzewicza pokrywają niezliczone wieńce, a grobowce cesarskie w kościele Kapucynów były wybite kirem. Z Węgier i wszystkich prowincyj monarchji donoszą o manifestacjach żałobnych.

KURJER PARYSKI.

* Piękna hiszpanka, Soledad, o której powodzeniu na wystawie, a następnem wykradzeniu pisaliśmy swego czasu na tem tu miejscu, wróciła już żywa i zdrowa, a jak niektórzy utrzymują, nawet bardzo wesoła, do swego miasta rodzinnego, do Sewilli. Długo badano, kto właściwie uwiózł z Paryża piękną hiszpankę. Dziś już wiemy, że szczęśliwcem był pewien Polak, z gubernji Wołyńskiej. — Więc się rozłączyli, i ona, prawdopodobnie będzie dziś do niego pisała na Berdyczów... Ale jak z jego kasą?

KURJER PETERSBURSKI.

* *Graždanin* utrzymuje, że są poszlaki, dowodzące, że śmierć adwokata Dynowskiego, o której donosiliśmy, spowodowana była nie wypadkiem: pożar powstał z podpalenia rozmyślnego w celu ukrycia zbrodni.

Ofiara pożaru, jak się okazuje, nie jest bynajmniej agentem kolei dróg żelaznych Południowo-Zachodnich, lecz jest nią p. D.

MARCUS TULLIUS MARUDA.

Humoreska

1) przez

Włodzimierza Zagórskiego.

Każdy z nas ma wewnętrznego doradcę i sędziego; każdy z nas słyszy surowy głos jego w chwilach pokusy i każdy ma zawsze trzydzieści sześć tysięcy siedmset ośmdziesiąt dziewięć drobnych przyczyn, aby go nie słuchać. Chodzi mi tutaj o to, że ów głos wewnętrzny, który mnie w ważnych chwilach mego żywota ostrzega lub strofuje, brzmi zupełnie tak, jak głos mojego starego nauczyciela Marczyńskiego, mając tę samą nosową intonację.

Dziwny to był człowiek ten Maruda — Marcus Tullius Maruda, jak go nazywałem, gdym wiedział, że mnie nie słyszy. Moralista i pedant, uczony a niedorzeczny, surowy a słaby, podejrzliwy a naiwny, poważny a śmieszny zarazem, był on jak gdyby umyślnie wybrany na to, aby mi zbrzydzić tabakę, którą zażywał, klasyczną łacinę, którą co chwila cytował i „rzymską cnotę“, o której prawił bez ustanku.

Nie było nic pocieszniejszego nad jego kazania, nadziane cytatami i przykładami z starożytnych dziejów. Chciałby mnie był gwałtem przemienić na rzymianina, pełnego surowości i powagi. Dziecinne psoty moje były w jego oczach przerażającemi zdrożnościami. Gdym się dopuścił roztargnienia, prawił mi o Hannibalu, który już w dzieciństwie myślał poważnie; gdym zrobił żyda na papierze, stawiał mi za przykład Gracchów i Katona.

Gderaniom takim nie było nigdy końca i strofujący głos mego nauczyciela wbił mi się w słuch tak dalece, że go i dziś słyszę, ilekroć się dopuszczę jakiegoś wybryku. Wewnętrzny sędzia mój i doradca mówi przez nos, całkiem tak jak Marcus Tullius Maruda, cytując przytem łacinę i nazywając mnie „młodzieńcze“, choć mam lat już blizko czterdzieści. Być może, iż się to wam dziwnem wyda, ale jestem najświęciej przekonany, że sumienie moje zażywa tabakę.

* * *

Nizki, łysy i pękaty, miał nauczyciel mój głowę nadzwyczaj wielką a śpiczastą, ogromne odstające uszy, na wierzchu głowy osadzone oczy, i nos od zażywania tabaki fioletowy. Nie był to właściwie nos, lecz raczej narość gąbczasta, podobna do ośrodka w granatowem jabłku.

Nos ten wywierał na mnie wpływ magnetyczny. Słuchając wykładu mojego mentora, lub odpowiadając na jego pytania, oderwać nie mogłem oczu od tego fenomenalnego nosa, co wielce drażniło surowego rzymianina, którego achilesową piętą była ta narość potworna.

Przekonałem się o tem wkrótce, że nie chcąc w zły humor wprowadzać Marudy, zwalczyć należy niemiłą mu ciekawość, ale nie miałem siły oprzeć się pokusie. Nos ten drażnił mnie, rozciekawiał, łaskotał myśl moją i opanowywał uwagę, zwłaszcza latem, gdy do niego szturm przypuszczały muchy, z któremi rozpaczliwe walki musiał staczać mój nauczyciel.

Natarczywość ich doprowadzała go do wściekłości, którą jednak tłumił w sobie, nie chcąc zwrócić mojej uwagi na swe pocieszne zapasy. Wówczas mnie zasypywał gradem pytań bez liku, usiłując myśl moją zatrudnić i baczność odwrócić. Wszelako starania te ostrzegały mnie tylko, że w okolicy nosa Marudy dziać się musi coś nadzwyczajnego i z tem większą ciekawością przypatrywałem się jego wysiłkom. Wtedy stwierdziwszy moje roztargnienie, moralizował bez końca.

Nie mówił jednakże wprost, o co mu chodzi. Kołował zdaleka, strofując mnie za lekkomyślną nieuwagę i dopatrując się w niej zgubnego wpływu grzesznych podszeptów ducha wieku, „który niezdolnym jest pojmować i traktować życia tak poważnie, jak je pojmować i traktować winien człowiek cnotliwy.“

Lekkomyślność młodych obywateli, skłonność ich do szyderstwa i brak poszanowania dla starszych, były, zdaniem jego, pierwszą przyczyną upadku społeczeństw. Tezę ową udowadniał, cytując: Juwenala, Petronjusza i Tacyta. Wynikało ztąd jak na dłoni, iż Rzym upadł dlatego jedynie, że młodzi patrycjusze nie mieli należytego szacunku dla nosów swych nauczycieli.

* * *

Portret Marcusa Tulliusa Marudy byłby niezupełnym, gdybym tu nie wspomniał o jego wstręcie do niewieściego rodu, i o jego wstydliwości, posuniętej aż do dziwactwa. Nienawidził Łazienek i Saskiego ogrodu, z powodu „nieprzyzwoitych“ posągów, które się tam znajdują. Dla przechadzek naszych wybierał zawsze miejsca odludne, rumieniąc się, spuszczając oczy i starając się odwrócić moją uwagę, ilekroć się nam zdarzyło spotkać jaką kobietę.

Jaki był powód tej odrazy, była li to wrodzona nienawiść, był li to skutek w miłości doznanych zawodów, tego wyjaśnić nie jestem w stanie. Prawdopodobnie odgrywał w tem pewną rolę nos mojego mistrza, który, jak już wiemy, był achilesową piętą tego surowego Rzymianina.

Cokolwiekbądź pewnem jest, że Marcus Tullius Maruda pałał ślepą zawziętością nietylko dla żywych kobiet, ale i dla tych, które już dawno umarły. Tłumacząc mi Wirgiljusza i Horacego, przeskakiwał wszystkie miejsca, które się do kobiet i bogiń odnoszą, a gdy mu wypadło mówić o mitologicznych, biblijnych lub historycznych bohaterkach, czynił to zawsze z tajemniczą jakąś niechęcią i pogardą.

Największą jednak nienawiścią gorzał Marcus dla Heleny trojańskiej. Ilekroć o niej wspominał, zapalał się gniewem bezmiernym, piorunując przeciw niewieściemu rodowi, którego płochliwość i zmienność — *varium et mutabile semper femina* — jest przyczyną wszystkiego złego na świecie. Miłość była, zdaniem jego, jedną z największych klęsk ludzkiego istnienia, a koniecznym plonem jej były nieszczęścia, hańba i zgryzota. Cnotliwy młodzieniec winien przeto unikać sideł niewieścich, gdyż — *notumque furens quid femina possit* — uśmiechy kobiet są zdradzieckim jadem, a spojrzenia zabójczą trucizną.

* * *

(Dalszy ciąg nastąpi).

adwokat, który wracał z Warszawy do Petersburga i miał pizy sobie do 50.000 rubli. Wedle pogłosek, w celu zagrabienia tej sumy, p. D. naprzód został zamordowany w przedziale, gdzie pozostawał sam jeden. Potem po ograbieniu go, mordercy wagon podpalili tak, aby pożar można było przypisać pęknięciu lampy.

Okoliczność, iż zabójstwo popełniono rzeczywiście, a pożar zaś miał tylko być powodowany w celu zatarcia śladów, mają stwierdzać oględziny zwłok p. D., wedle których głowa zmarłego miała być oddzieloną od tułowiu, co wskutek pożaru nastąpić nie mogło, jakkolwiek p. D. był mocno popalony, dalej zaś to, iż pugilares p. D. okazał się pustym, gdy tymczasem powinna się w nim była znaj lować znaczna suma pieniędzy.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 1 lutego, obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Ignacego, który był uczniem śś. Piotra i Jana. Przez tychże Apostołów wyświęcony na biskupa Antjochji rządził lat 49. Na rozkaz cesarza Trajana został przyprowadzony w kajdanach do Rzymu i tam w amfiteatrze oddany dzikim zwierzętom na pożarcie r. 107.

Nabożeństwa. Jutro: We wszystkich kościołach odpust zupełny; w kościele św. Idziego Msza św. o godzinie 8; w kościele OO. Jezuitów na Wesołej nabożeństwo na cześć Najśw. Serca P. Jezusa; w kościele OO. Karmelitów na Piasku wotywa przed cudownym obrazem Najśw. Marji Panny.

Kalendarz. Dziś: św. Ignacego, biskupa i męczennika; jutro: śś. Makarego wyznawcy i Martynjana, biskupa.

Kalendarz historyczny. 1 lutego 1610 roku: Pokój z Krzyżakami w Toruniu. — 1733 † Augusta II.

Arcyksiążę Leopold Salwator wraz z dostojną małżonką i świtą przejechał wczoraj wieczorem o godzinie 9 przez Kraków, udając się do Lwowa na stałe zamieszkanie, jako c. i k. major artylerji.

Głos z miasta. *(w. k.)* Statystyka ludności Krakowa, nie daje dokładnego obrazu stosunków populacyjnych, bo nie obejmuje tego wszystkiego, co organicznie z Krakowem związane i jednem życiem z nim żyje, chociaż administracyjnie do miasta nie należy. Właściwie Kraków rozciąga się poza rogatki swoie, bo i Półwsie Zwierzynieckie i Dębniki i Nowa Wieś i Krowodrza, nie mówiąc już o Podgórzu, chociaż *de titulo* odrębne tworzą gminy, *de facto* są częściami Krakowa. Osoby w Krakowie mające stałe zajęcia: urzędnicy, kupcy, rzemieślnicy, mieszkają w znacznej liczbie za rogatkami, w owych przybyłych gminach, zabudowanych zupełnie po miejsku, nawet zdobnych w wille i pałace. Na odwrót stali mieszkańcy owych gmin, posełają dzieci do szkół krakowskich, biorą udział w życiu towarzyskiem Krakowa, korzystają z tutejszych urządzeń i zakładów publicznych. Kraków, Podgórze, Zwierzyniec, Dębniki, Grzegórzki, Krowodrza, Nowa Wieś, Czarna Wieś tworzą z Krakowem, jedno miejskie społeczeństwo i statystyka powinnaby o tem pamiętać. Ponieważ, jak dzienniki doniosły, ma nastąpić obliczenie ludności Krakowa, byłoby do życzenia, aby równocześnie postarano się o statystykę gmin przyległych, które tak się mają do Krakowa, jak tak zwane „Vororte" do Wiednia. Miasto w obrębie rogatek, miasto urzędowe, administracyjne, jest tylko kadłubem Krakowa w statystyce, a nie całością, bo *de facto* przeszło 100.000 ludności żyje wspólnem krakowskiem życiem. Że zaś daty statystyczne *całego* tego organizmu byłyby ciekawe, bo dające dokładny obraz miasta, zdaje się, iż wątpliwości nie ulega.

Bawi w naszem mieście Teodor Jeske-Choiński, znany powieściopisarz i krytyk literacki.

PP. Hochberger i Berger, członkowie ankiety teatralnej, opuścili wczoraj nasze miasto.

† **Zmarli.** Apolonja z Kaliskich Wojczyńska, obywatelka, zmarła tu wczoraj, przeżywszy lat 35.

Senat akademicki na ostatniem posiedzeniu wydalił *na zawsze* z Uniwersytetu Jagiellońskiego jednego ze słuchaczów Wydziału lekarskiego za burdy uliczne i postępowanie sprzeciwiające się godności akademickiej, popełnione w lipcu r. z. i w grudniu r. z., a to natychmiast po otrzymaniu odnośnych wyroków winy i kary, wymierzonych przez Sąd karny.

Czytelnia akademicka w urzędowem piśmie, wystosowanem do tutejszych dzienników, zaprzecza, jakoby jakikolwiek brała udział w zajściach dni ostatnich. Podobne oświadczenie złożyli też reprezentanci Czytelni akademickiej JE. p. Namiestnikowi.

Wynik ankiety teatralnej. Onegdaj wieczorem ukończyli sędziowie planów konkursowych na budowę nowego teatru swe czterodniowe obrady. Jurorowie orzekli, że żaden z przedłożonych im planów nie odpowiada warunkom programu, nie biorąc względu na koszta budowy. Na drugie i trzecie pytanie dali sędziowie szczegółowo umotywowane odpowiedzi, które w tych dniach podamy. W motywach do czwartego pytania uznano, że projekt pp. *Stryjeńskiego* i *Ekielskiego* po wprowadzeniu zmian zewnętrznych i wewnętrznych, mógłby być za podstawę przyjęty. Ostatnie orzeczenie wyrazili „jurorowie" na wyraźne żądanie komisji teatralnej. Niespodziewany wynik ankiety wywołał w naszem mieście żywe zajęcie.

Wystawa planów konkursowych na budowę nowego teatru otwartą zostanie dziś o godzinie 9 rano w sali Rady miejskiej i trwać będzie przez cały tydzień. Wstęp na salę 20 ct. Dochód przeznaczony na cele dobroczynne. Wystawę zwiedzać można codziennie od 9 rano do 2 popołudniu.

Rada miasta na poufnem posiedzeniu w dniu onegdajszym na wniosek komisji archiwalnej uchwaliła:

I. Sprawozdanie dra Piekosińskiego z czynności podjętych około uporządkowania archiwum akt dawnych m. Krakowa w ciągu roku 1888 i pierwszej połowy r. 1889 przyjmuje się do wiadomości.

II. Rada miejska przyjmuje do wiadomości, że dr. Fr. Piekosiński z dniem 30 czerwca 1889 roku, z powodu przyjęcia posady radcy Wydziału krajowego we Lwowie ustąpił z posady tymczasowego kierownika archiwum dawnych akt miejskich, i zatwierdza zarządzenie komisji archiwalnej, mocą którego tymczasowy zarząd archiwum powierzonym został członkom komisji archiwalnej pp. Chyleńskiemu i Rosenblattowi, tudzież radcy magistratu Szymkiewiczowi.

III. Za nader skuteczną działalność podjętą około dalszego uporządkowania archiwum dawnych akt miejskich od 1 października 1887 r. do końca czerwca 1889 r. wyraża Rada miasta drowi F. Piekosińskiemu uznanie i podziękowanie, a zgodnie z objawionem przezeń życzeniem, zaprasza go nadal do udziału w komisji archiwalnej.

IV. Prowizoryczny zarząd archiwum powierza się jednej osobie za wynagrodzeniem miesięcznem 50 złr.

V. Komisji archiwalnej poleca się, aby zamianowanego tymczasowego kierownika niezwłocznie do zarządu archiwum wprowadziła, oraz by wypracowała odpowiednią instrukcję i Radzie miasta ją przedłożyła.

VI. Wzywa się Komisję archiwalną o przedstawienie wniosków co do organizacji archiwum i ułożenie instrukcji dla urzędników.

Odnośnie do ustępu IV przystąpiono następnie do wyboru prowizorycznego kierownika archiwum, a po obliczeniu głosów okazało się, iż bezwzględną większość uzyskał dr. Stanisław Krzyżanowski, który wobec tego, tymczasowym kierownikiem mianowany został. Na wniosek r. m. Kasparka uchwalono zaprosić na członka Komisji archiwalnej prof. dr. Smolkę.

Na cel balu „Zgody" złożyli w dalszym ciągu: A. S. 6 złr., B. J. 10 złr., Bartel St. 5 złr., Beringer Wandalin 10 złr., Checiński T. 2 złr., Chęciński Fr. 6 złr., Chilla W. 4 złr., Chrośnikiewicz Wł. 3 złr., prof. dr. Cyfrowicz 5 złr., c. k. radca dworu Englisch 10 złr., Fischer Władysław 10 złr., wiceprezydent Friedlein 5 złr., Fritsch Herman 10 złr., Glixelli Wł. 4 złr., dr. Hajdukiewicz Jan 5 złr., I. Sł. 5 złr., Jawornicki Józef 6 złr., dr. Jakubowski Faustyn 10 złr., Konopka Ksawery 10 złr., Kosterkiewicz A. M. 2 złr., dyrektor Kotarski 10 złr., delegat c. k. nam. starosta Kuczkowski 5 złr., Kurkiewicz J. K. 10 złr., Łysakowski Walenty 5 złr., prezes dr. Majer 3 złr., radca Matusiński 5 złr., Miarczyński Ignacy 5 złr., prof. Odrzywolski 3 złr., Różnowski St. 10 złr., Redyk Wiktor 4 złr. 50 ct., Satalecki W. 1 złr., wiceprezydent dr. Schmidt 7 złr. dr. Schmidt Filip 5 złr., Skirliński Jan 5 złr., Sobolewski Ignacy 5 złr., radca Szancer Z. 6 złr., Szklarski Andrzej 5 złr., radca Szpakowski W. 5 złr., radca magistratu Szymkiewicz St. 5 złr., Towarzystwo Strzeleckie 10 złr., Włodek 5 złr., Wojtych Felicjan 5 złr., X. X. 5 złr. Zegadłowicz 5 złr.

Zaś w dzień balu przy kasie złożyli naddatki: poseł dr. Asnyk 3 złr. 50 ct., Bartel Marceli 6 złr., dr. Boroński 1 złr. 50 ct., Fischer Władysław 1 złr. 50 ct., Filipkiewicz 50 ct., Hendrich 1 złr. 50 ct., John Hugo 8 złr. 50 ct., Kondolewicz 4 złr., Kosydarski Wład. 4 złr., radca Matusiński 1 złr. 50 ct., M. 50 ct., dyrektor Niedziałkowski 5 złr. 50 ct., N. N. 1 złr., N. 50 ct., Otto K. 50 ct., dr. Paszkowski 2 złr., dr. Propper 8 złr. 50 ct., R. J. 8 złr. 50 ct., R. Fr. 2 złr., prof. Sokołowski 1 złr. 50 ct., dr. Styczeń 4 złr. 50 ct., Stachowicz W. 2 złr., Talowski Teodor 11 złr., W. Z. 50 ct., W. 50 ct., radca Zawiłowski 3 złr. 50 ct., Z. 50 ct. i Zegadłowicz A. 5 złr.

Ogólny dochód za bilety i naddatki oraz ze sprzedaży kwiatów ofiarowanych przez panią Soczkową wynosi 642 złr. 80 ct. — Rozchód 241 złr. 80 ct. — pozostały czysty dochód wynosi 421 złr.

Komitet balowy składa wszystkim ofiarodawcom podziękowanie, którzy jakimkolwiek datkiem przyczynili się do dochodu balu.

Z Towarzystwa muzycznego. Po długiej pauzie mieliśmy wczoraj koncert w Towarzystwie naszem, interesujący z tego zwłaszcza względu, że prezentowały się trzy młode adeptki sztuki. Panna Nowotna odegrała poprawnie kwartet Mozarta, wykazując poczucie muzykalne. Na skrzypcach grały Idyllę Hoffmanna panny: Walterówna i Stopczańska. Podnieść musimy ciągłą staranność dyrektora Towarzystwa około stworzenia i wyćwiczenia zbiorowego ciała śpiewackiego, któreby mogło brać udział w większych koncertach. Szkoda, że mężczyzn za mało uczęszcza na chóry; w każdym razie p. Barabasz robi, co może, skupia chętne jednostki i kształci muzycznie ogół. Zawdzięczamy mu niejedną chwilę przyjemną podczas wieczorów w Towarzystwie. Chór mieszany odśpiewał wczoraj bardzo ładnie kilka utworów.

W muzeum techniczno-przemysłowem odbędzie się dziś w sobotę 1 lutego od godziny 12 do 1 publiczny odczyt Wgo *Marjana Dubieckiego* pod tytułem „Dwie chwile z historji polskiej kolonizacji na Niżu Dnieprowym".

„Ognisko" Stowarzyszenie drukarzy i litografów urządza dla członków, w niedzielę d. 2 lutego b. r. w swoim lokalu przedstawienie amatorskie ze współudziałem Chóru stowarzyszenia. Program: 1. *Chłopi arystokraci*, obrazek ludowy ze śpiewami w jednym akcie Wł. L. Anczyca. 2. *Zuch dziewczyna*, operetka w jednym akcie podług komedyjki Kazimierza Zalewskiego *Spudłowali*, przerobił Z. N. — Muzyka różnych kompozytorów. — Początek o godzinie 7 wieczorem.

Odczyt. Przerwany szereg nader pożytecznych odczytów, urządzanych staraniem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, a to z powodu panującej przez dłuższy czas w kołach rzemieślniczych influenzy — zostanie obecnie nawiązany, dzięki ludziom, którzy gotowi każdej chwili nieść pochodnię światła wśród szerszych kół. Nową serję prelekcyj rozpoczyna jutro o godz. 3 popołudniu w sali gimnazjum św. Anny, prof. August Sokołowski, który mówić będzie: „O Księztwie warszawskiem". Młodzież niżej lat 14 nie ma wstępu na wykłady popularne.

Ze ślizgawki. W sobotę i w niedzielę, t. j. d. 1 i 2 lutego b. r. przy sprzyjającym mrozie, przygrywać będzie muzyka wojskowa na ślizgawce w parku krakowskim. Muzyka gra od godziny 2—5 popołudniu.

REPERTUAR TEATRALNY.

W sobotę 1-go lutego: Na dochód Sobiesława (wznowienie): *Andrea*, komedja w 5 aktach, W. Sardou.

W niedzielę 2 go: *Wielka Marglownia*, komedja w 5 aktach, Jerzego Ohneta.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 31 stycznia.

Grand Hotel: Maks. Baron Greve, wł. dóbr z Berlina, August Baron Mestincleit, właś. dóbr z Wiednia.

Hotel Saski: Władysław Struszkiewicz, obywatel z Niewiarowa, Jakób Gallecsi, król. radca ze Lwow, Bronisław Dembowski, obywatel z Zakopanego, I. Beyer, c. i k. podpułkownik z Tarnowa, hrabia Andlau z Galicji, Ignacy Raszewski z Poznania, Kazimierz Raszewski z Głubczycy, Salamon Mandel ze Lwowa.

Hotel Drezdeński: Bolesław Jordan, obywatel z Szerzenia, Józef Krivanek, kupiec z Wiednia, Marjan Kubecki, obywatel z Winiar, Honorata Głogowska, obyw. ze Lwowa.

Hotel Krakowski: P. Gostyńska, żona urz. kolei państw. ze Lwowa, Józef Kopytkiewicz, obywatel z Tarnowa, Stanisław Żelechowski, wł. d. z Nieprzecina, Kaźm. Żelechowski, adwokat z Limanowy, Marja Popiel, obyw. ze Zbydniowa, Zofia Bieńkiewicz, żona sekretarza z Kiszyniewa (Bessarabja).

Hotel pod Różą: Krzysztof Rudzki, wł. dóbr z Królestwa pol., Wacław Kretliński, obywatel z Król. pol.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego").

Wadowice 31 stycznia.

Przedpołudniowe posiedzenie rozpoczęto dzisiaj dalszem odczytywaniem najróżnorodniejszych pism podań i korespondencyj, których treść zostaje w związku z sprawą niniejszego procesu. Szczegóły w nich zawarte mogą zainteresować tylko tych, którzy biorą udział w rozprawie i znają dokładnie z jednej strony zarzuty, jakie oskarżenie obwinionym czyni, a z drugiej strony obeznani są z systemem tłumaczenia się podsądnych.

Nadmieniłem już w jednem z sprawozdań, że głównym interpretatorem wszelkich skonfiskowanych dokumentów, listów i notatek jest obwiniony Jakób Klausner. On jest bezsprzecznie najlepszym obrońcą wszystkich swych kolegów, siedzących razem z nim na ławie oskarżonych, bo on jedyny po kilkadziesiąt razy codziennie w ostatnim tygodniu głos zabiera, i wszelkie zarzuty, jakie oskarżenie z odczytywanych dokumentów wysnuwa, tak prędko i z taką łatwością odpiera, jak gdyby właśnie z treści tych pism wypływały tylko dowody niewinności obwinionych. Ta łatwość obrony tem się tłumaczy, że Klausner przed rozpoczęciem rozprawy studjował akta przez długi czas i sporządzał sobie rozmaite wyciągi, z których obecnie czyni odpowiedni użytek dla odparcia czynionych mu zarzutów.

Świetny był jeden moment dzisiejszej rozprawy, gdy Klausner dowiedział się przy odczytywaniu papierów znalezionych u obwinionego Einhorna, — o czem dotychczas nie wiedział, że tenże Einhorn mieszkając w Nowym Sączu, mimo że był na usługach agencji Klausnerowsko-Herzowskiej i pobierał od niej wynagrodzenie za ekspedjowanie wychodźców do Oświęcima, jeszcze na własną rękę prowadził interes i pozostawał w stosunkach z Towarzystwem Packetfahrt, to jest tem samem, którego agencję miał Klausner i spólnicy. Klausner nie mógł się wstrzymać na rozprawie od uwagi skierowanej do Einhorna, jak mógł brać pieniądze od agencji oświecimskiej a swoją drogą stać w styczności z Towarzystwem Paketu! Einhorn tłumaczył się, że list Ballina dyrektora Packetfahrtu, który przy rozprawie odczytano, był tylko odpowiedzią na zapytanie szwagra co do cen okrętowych i rozkładu jazdy okrętów. Wyjaśnieniem tem zadawalnia się Klausner, i wracając do zwykłej swej roli tłumaczenia wszystkiego na korzyść obwinionych, bierze w obronę Einhorna przed szczegółowemi zapytaniami przewodniczącego.

Ogólną wesołość budziły dzisiaj także uwagi obwinionego Krasuskiego, 70 letniego jowialnego staruszka, mandatarjusza starej daty, który był także — używając tutejszej terminologji — „naganiaczem" agencji Klausnerowsko-Herzowskiej. Między listami, podczas rewizji u niego znalezionemi a przy rozprawie odczytanemi, znajdują się pisma, w których wspólnicy agencji besztają go, że wiele gada, ciągle po pieniądze przychodzi, nic nie robi, a główniej zarzucają mu, że do pociągów w Podgórzu spóźnia się i wychodźców nie pilnuje; nakładają też na niego kary pieniężne, uważając ten środek jako najskuteczniejszy bodziec zachęcenia go do gorliwszego pełnienia służby. Krasuski przyznaje z całą otwartością i prostodusznością, że rzeczywiście brał pieniądze i chciał jak najwięcej wydusić, bo potrzebował funduszów na życie, nie mając innego zarobku; nie chcąc się jednak mijać z prawdą, powiada dalej: „Co ja tu będę obwijał w bawełnę, to prawda, że ja nic nie robił dla agencji, mimo, że pieniądze brałem, jeździłem zaś tylko dlatego, by się przejechać i aby się zdawało, że niby eskortuję wychodźców, ale o cały ten interes tyle dbałem, co pies o piątą nogę".

W dalszym ciągu dzisiejszego posiedzenia, odczytywano całe stosy świadectw urzędowych, mianowicie kontestacje karne, tudzież świadectwa majątku i moralności dotyczące wszystkich obwinionych. Przeważna część tychże, nie była dotychczas za zbrodnie karana, ale za to ręka sprawiedliwości dosięgała bardzo często branżę „naganiaczy" za przekroczenie ustawy o pijaństwie, i za niestosowanie się do przepisów poszanowania cudzej własności, czyli mówiąc zrozumialej: za kradzież, a nawet i za oszustwo.

Rozprawa miała być już dzisiaj odroczoną celem ułożenia pytań sędziom przysięgłym zadać się mających, lecz pomimo nadzwyczajnego pośpiechu z jakim odczytywano resztę dokumentów, nie można było ukończyć tej czynności. Dopiero jutro w południe zostanie rozprawa odroczoną, poczem nastąpi przerwa tygodniowa.

Z obowiązku sprawozdawcy notuję jeszcze krążącą pogłoskę, że zastępca prokuratora, dr. Ogniewski zamierza podobno na jutrzejszem posiedzeniu cofnąć oskarżenie co do pojedynczych czynów zbrodniczych niektórym oskarżonym zarzuconych. Redukcja ta aktu oskarżenia ma wszelako obejmować bardzo nieznaczne rozmiary i to tylko odnośnie do kilku obwinionych, nie zaś do całych grup.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Czerniowce 1 lutego. W obwodzie Radowiec Seret Suczawa otrzymał Hormuzaki 1144 głosów, liberalny Miskolczy 547. Zatem do Rady państwa wybrany Hormuzaki.

Wiedeń 1 lutego. Książę biskup Dunajewski odwiedzał wczoraj arcybiskupa Gruszę.

Volosca 1 lutego. Andrassy ma się nieco lepiej.

Berlin 1 lutego. „Reichsanzeiger" donosi: Cesarz na własne żądanie księcia Bismarcka uwolnił go od sprawowania obowiązków ministra handlu, i zamianował ministrem w jego miejsce dotychczasowego prezydenta prowincji nadreńskich barona Berlepscha.

Berlin 1 lutego. Obiad u Bismarcka wydany dla członków parlamentu będzie dopiero we wtorek.

Paryż 1 lutego. „France" twierdzi, że ministerjum zgodziło się już w sprawie krachu miedzianego. Jak wiadomo, krążyły pogłoski o przesileniu ministerjalnem, bo Rouvier nie chciał pozwolić na ściganie sądowe administratorów Comptoird'Escompte i Société des metaux, podczas gdy inni ministrowie obstawali przy śledztwie.

Nicea 1 lutego. W tutejszym teatrze dawano operę Glinki pt.: „Życie za cara". Podczas przedstawienia urządzono wielką manifestację russofilską. Po pieśni wojennej odśpiewanej w trzecim akcie, hasło do owacyj dali Deroulède i pani Adam, którzy umyślnie na to przedstawienie do Nicei przybyli. Wszyscy krzyczeli: Vive la Russie! Zażądano potem od artystów, żeby odśpiewali narodowy hymn rosyjski i wysłuchano go stojąc. Wreszcie owacje zakończyły się odśpiewaniem Marsyljanki.

Madryt 1 lutego. Królowa po raz pierwszy od czasu choroby syna wyjechała z Arcyksięciem Eugenjuszem do Moncoli. Wszędzie witano ją nadzwyczaj sympatycznie.

Lizbona 1 lutego. Krąży pogłoska, że Serpa Pinto wyjeżdża ze względu na zdrowie do Ameryki północnej, w celu odpoczęcia i nabrania sił.

Belgrad dn. 1 lutego. Nadzwyczajne wrażenie sprawia skandaliczna polemika między byłym posłem w Bukareszcie Lubomirem Kaljeviczem, a byłym ministrem oświaty Milanem Kujundziczem. W tutejszym dzienniku „Dnevni list" ogłasza Kujundzicz otwarty list, w którym zarzuca Kaljeviczowi sfałszowanie podpisu na wekslu, i twierdzi że Kaljevicz przy rozdzieleniu koncesji kolejowej został przekupiony od Bontoux'a, na co może dostarczyć dowodów. Zaczepiony zaprzecza wszelkiej winie ze swojej strony w urzędowym „Odjeku". Zapowiada, że cała sprawa znajdzie rozwiązanie w tutejszym sądzie przy rozprawie o oszczerstwo. Prawdziwym powodem do wybuchu tego namiętnego sporu jest antagonizm polityczny. Kaljevicz bowiem należy do partji klerykalnej, Kujundzicz zaś do postępowej.

Belgrad 1 lutego. Milan uwiadomił rejencję, że w maju odwiedzi swego syna w Belgradzie.

Belgrad 1 lutego. Minister Vukovicz wręczył dzisiaj rejencji pismo odręczne ks. Mikołaja, poczem był przyjmowany przez króla. W sobotę, na cześć Vukovicza odbędzie się uczta, na której będą obecni rejenci i wszyscy członkowie gabinetu. Vukovicz wręczył rejentom i prezydentowi gabinetu Gruiczowi, wielką wstęgę orderu Daniła.

Cetynja 1 lutego. W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że bawiący w Belgradzie czarnogórski minister Vukovicz, ma polecenie odnowić związek czarnogórsko-serbski z r. 1875.

Bukareszt 1 lutego. Senator Marcescu żąda od ministrów wyznań i spraw zagranicznych, żeby ogłosili korespondencję przeprowadzoną między rosyjskim a rumuńskim rządem, a omawiającą administrację tych rumuńskich klasztorów, które znajdują się na terytorjum rosyjskiem.

Bukareszt lutego. Projektują 100 miljonów lejów pożyczki na wojsko. Odnośne układy z berlińskiemi bankierami rozpoczęte.

Bukareszt 1 lutego. Majorescu zostanie ministrem oświaty. Teka tego ministerjum, jak wiadomo, nie objęta już jest od dłuższego czasu.

Paryż 1 lutego. „Temps" donosi, że w gabinecie brazylijskim wybuchła niezgoda. Przesilenie zagraża lada dzień.

Londyn 1 lutego. Rząd wysłał do południowej Afryki oficerów z poleceniem uorganizowania zbrojnej siły, w celu obsadzenia terytorjów Szire i Zambezi.

Kolonja 1 lutego. „Kölnische Ztg." donosi: Departament górniczy odjęto ministerjum robót publicznych, a przydzielono do ministerjum handlu.

Paryż 1 lutego. Odbyło się ciągnienie tomboli wystawowej. Główna wygrana padła na nr. 693.843, druga serja.

Petersburg 1 lutego. Wiedeński inżynier, Hobb, stara się tutaj o pozwolenie na budowę kanału w celu połączenia Łaby z Dunajem, albo Wisły z Dnieprem.

Nowy York 1 lutego. Narodowy bank Sixtha zamknięty został przez rząd z powodu wykrytych w jego zarządzie oszustw na wielką skalę. To spowodowało upadek ściśle z Sixtem związanego banku Lennoix.

Kair 1 lutego. Hrabia Paryża i książę Chartres odpłynęli dzisiaj do Havanny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 31 stycznia 2 godz. 30 min. po południu.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austrjac. papier op.	89	05	Obl. ind. gal..	104	25
„ srebrn. „	89	05	4½% Obl. Poż. kraj. galic..	96	50
„ 4% złota.	110	10	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	98	50
„ 5% pa. nie.	101	95	4½% Listy zas. Banku kr. g..	98	50
Akc. ban. AW..	934	—	Akc. Länderb..	239	80
„ kredytowe	324	50	„ kol. Kar.-L.	189	—
Londyn	118	15	„ „ lw.-czer.	234	50
Napoleony	9	37½	„ „ połudn..	136	25
Dukaty	5	58	Ruble	128	50
Marki	57	70	Srebra	—	—
5% Ren. w. pap.	99	45			
4% „ „ złota	103	50			
Losy prem. w..	136	50			

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 31 stycznia.

Bank. austr....	173	05	4% Lis. lik. pol.	60	90
Krótki Wiedeń	172	90	Ak. kol. Kar. L.	81	75
Banknoty ros..	223	—	austr. kred.	179	62
5% Lis. zas. pol.	66	60	Ultimo Ruble .	222	50

96)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Przepłynęliśmy na drugi brzeg, przewodnik pchnął łódź przodem na piasek i powiada: wyłazić. Poszliśmy brzegiem; ja się rozglądam jaka to ona Kępa jest, aż mi się milej na sercu zrobiło, bo właśnie ta kępa jest całkiem jak wieś. Bruku niema, piasku dość, płoty porządne, drzewa, chałupy jak się należy, budynki, łąki, jak na wsi. Zaczęli się sprzeczać gdzie pójść, niby do której kolonii, ale jam się w to nie wtrącał, bo i niewiedziałem, w obcem miejscu. Ciotka dała mi koszyk z jadłem, żebym niósł, więc wziąłem, a rzeźnik powiada do niej pocichu, alem ja to słyszał: — Pilnuj pani, żeby nie powyjadał; ja mu też delikatnie przymówiłem do jego fachu, że z takiem stworzeniem ma czynność, więc pewnie i sam taki jest. Spojrzał na mnie, ale nic nie mówił.

— Mój kochany, — rzekł Miś, — dobrze to jest, żeś się zabawił i poznał Kępę, ale nie rozumiem dla czego siedziałeś tam całą noc i narobiłeś mi tyle niepokoju.

— Całą noc? ja tam całej nocy nie siedziałem.

— Więc gdzieżeś był?

— Aj paniczu, paniczu, gdziem ja był, to nawet przyznać się wstyd, ale Bóg świadkiem mojej duszy, żem nie winien, że wszystko przez tego rzeźnika.

— Ale powiedzże raz na czem się skończyło?

— Mówię włśnie, po porządku, jak było, dokumentnie. Zasiedliśmy na trawie, całą kompanją, w ogródku koło kolonji. Jeden pan, porządny pan, statecznie wyglądał, a po prawdzie szewc był, zaraz przyniósł butelkę wódki słodkiej, zaś ciotka otworzyła koszyk i zaczęła dobywać jedzenie, różności. Czego tam nie było!.. i nie dziwota. Taka ciotka! Sklepik ma, to i może brać z niego różny prowjant, jak wodę ze studni. Piwo było według przemożenia i honoru, każdy fundował — a rzeźnik zaczął przygadywać. Na wsi powiada ludzie skąpi, siano jedzą powiada i wodę piją — i kazał dać ośm kufli, niby za swoje. Ja nic, czekam aż wypiją, kazałem dać szesnaście. Żal mi było pieniędzy, ale honor! Jak ja postawiłem szesnaście, rzeźnik wstał, zajrzał do woreczka, wysypał z niego wszystkie miedziaki na dłoń, porachował i krzyczy, żeby dali dziesięć — a ja nic, czekam aż wypiją, wypili, wołam: proszę dwadzieścia! Ciotka spojrzała po kompanji, a kompanja znów po sobie, a ja nic, alem się tak zawziął, że myślę sobie: choćbym miał dziesięć rubli stracić, to stracę, a temu rzeźnikowi nie ustąpię. W głowach już dobrze mieli, jeden szewc surdut zdjął i wyciągnął się na trawie do spania, a ciotka mówi, żeby tańczyć. Myślę sobie: dla czego nie? Ten na harmonji grał, przetańczyłem z ciotką, potem z panną Józią, raz i drugi. Chcę trzeci raz, a rzeźnik zastępuje mi drogę i powiada: zasie! na wieś iść do Kasiek i do Maryn. Paniczu! nie mogłem wytrzymać. Cóż on będzie wiejskim narodem pomiatał? jak go pchnę, padł na ziemię jak gruszka. Ciotka w płacz, tamten się zrywa i do mnie. Grzegórz powiada: Franek daj pokój, ale ja myślę sobie: co będzie to będzie, zapłacę mu za wszystko. Nie jestem ułomek, korzec pszenicy dźwignę jak nic, więc się bardzo kogo nie zlęknę. Nie ustąpiłem. On do mnie, ja go znów bęc prosto przez łeb, on mnie jeszcze lepiej... ale, że to swój za swoim trzyma, więc i szewcy na mnie. Ale szewcki naród mdły, pchnąłem jednego i drugiego, nogami się nakryli...

— Wstydź się Franek, nie spodziewałem się po tobie, żeś taki awanturnik.

— A cóż miałem robić? cierpiałem, póki mogłem, ale jak już nie można było wytrzymać, tom się do niego wziął. Dość, że on mi dwa guzy okrutne na głowie nabił.

— A ty?

— Ja mu tam, proszę panicza, wielkiej krzywdy nie zrobiłem; tyle tylko, żem mu jedno oko podbił i nos bardzo zakrwawił.

— Bagatela!

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 31/1.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	—	129	25
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	2[illegible]
20-to frankówka złota	9	36	9	4[illegible]
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	—	98	2[illegible]
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	40	99	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	25
5% „ „ „ „ „ . .	101	40	102	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	104	75	105	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.